

W co naprawdę wierzą narodowcy

RAFAŁ LĘTOCHA

To nie liberalizm, lecz katolicyzm sprawił, że w okresie międzywojennym młode pokolenie endeków odrzuciło „neopogańską” biologiczną koncepcję narodu. I postawiło sobie za cel odbudowę cywilizacji chrześcijańskiej, odcinając się tym samym od pozytywistycznych korzeni Narodowej Demokracji.

Znowu zrobiło się głośno o Ruchu Narodowym, Obozie Narodowo-Radykalnym i Młodzieży Wszepolskiej. Działacze tych organizacji urządzili w Katowicach happening: postawili szubienice, na których zawisły zdjęcia europosłów głoszących za rezolucją Parlamentu Europejskiego potępiającą działania rządu polskiego.

I znowu – jak po ostatnim Marszu Niepodległości – pojawiły się pytania o tożsamość ideową środowisk, które odwołują się do dziedzictwa Narodowej Demokracji. Oskarżenia wobec RN, ONR i MW rykoszetem biją w dawną endecję.

Wokół historii obozu narodowego narosło sporo mitów i nieporozumień. Dotyczą one także jego stosunku do Kościoła katolickiego i w ogóle religii. Dlatego dzieje Narodowej Demokracji trzeba odkłamywać. Przeszła ona światopoglądową ewolucję, będącą odzwierciedleniem zmian politycznych i kulturowych, które dokonywały się w świecie.

Religia traktowana instrumentalnie

Pierwszy etap rozwoju ideologii obozu narodowego przypadł na przełom XIX i XX wieku. Polscy nacjonałści znaleźli się pod wpływem... pozytywizmu i liberalizmu. Odcisnęło to swoje piętno na ich stosunku do religii. W dużej mierze miał on charakter instrumentalny.

Oczywiście splot spraw religijnych i politycznych, z jakim mieliśmy do czynienia w czasach zaborów, uniemożliwiał formacji chcącej objąć swoim oddziaływaniem jak najszersze masy społeczeństwa polskiego, zajęcie jakiegos jednoznacznie krytycznego stanowiska wobec Kościoła.



Otwarcie wystawy „Roman Dmowski 1864-1939” w Sejmie RP z okazji 100. rocznicy urodzin przywódcy obozu narodowego (fot. PAP/Leszek Szymański)

Stąd też w programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego z 1903 roku wzywano do „kontroli opinii publicznej nad polityką władz kościelnych i zachowaniem się obywatelskim duchowieństwa”. Sam zaś Roman Dmowski w „Podstawach polityki polskiej” zarzucał wprost Kościołowi, że często błędził w swojej polityce odnośnie do naszego kraju „usiłując przeciwstawić się prawowitemu państwu i narodowej idei”.

W opozycji do nauczania chrześcijańskiego stały również powstałe pod wpływem darwinizmu społecznego, a forsowane przez Zygmunta Balickiego koncepcje egoizmu narodowego oraz etyki idei i etyki ideałów, a także, w zasadzie tożsamy z nimi, propozycja etyki narodowej formułowana przez Dmowskiego. Zdaniem twórców Narodowej Demokracji to właśnie etyka narodowa (idei) a nie etyka chrześcijańska (ideałów) miała regulować stosunki między narodami. Ta ostatnia w sferze relacji międzynarodowych miała być nie tylko nieprzydatna, ale i szkodliwa, w związku z tym jej zasięg oddziaływania miał być ograniczony wyłącznie do stosunków między jednostkami.

Dwie etyki

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, iż wszystkie te konstatacje dotyczą głównego nurtu myśli narodowej tamtego czasu. Jeżeli bowiem przyjrzymy się prasie wydawanej na prowincji, to okaże się, iż nie było bezpośredniego przełożenia koncepcji formułowanych w „centrali” na te

kolportowane w środowiskach lokalnych. Szczególnie mocno widoczne jest to właśnie na gruncie stosunku do religii i Kościoła.

*Na przełomie XIX i XX wieku polscy nacjonałiści znaleźli się pod wpływem...
pozytywizmu i liberalizmu*

Politolog Andrzej Dwojnych wyodrębniając dwa nurty nacjonalizmu wczesnoendeckiego: „mieszczanski” i „ludowy” (podział ten w dużym stopniu pokrywa się z innym na „polityczną myśl elit” oraz „polityczną myśl prowincji”) wskazuje, iż ten drugi od samego początku starał się być jak najbardziej zgodny z nauczaniem Kościoła katolickiego. W tym samym czasie gdy Dmowski z Balickim formułowali pod wpływem darwinizmu społecznego swoje koncepcje dotyczące odrębności etyki narodowej (idei) od chrześcijańskiej (ideałów), w „Echach Płockich i Łomżyńskich” pisano o bankructwie pozytywizmu Augusta Comte’a. Wadą tej koncepcji filozoficznej miało być to, iż całkowicie nie liczyła się ona z potrzebami ducha.

Jak wskazuje ponadto Dwojnych, niezwykle mocny był wpływ duchowieństwa katolickiego na „ludowy” nurt ideologii endeckiej. Objawiał się on poprzez aktywne uczestnictwo niektórych przedstawicieli kleru w organizacjach politycznych i społecznych, które były częściami składowymi bądź inicjatywami Narodowej Demokracji. Trzeba tu też wskazać bogatą publicystykę osób duchownych na łamach endeckich i katolickich czasopism o charakterze lokalnym.

Nie wahano się w duchu mesjanistycznym podkreślać cierpienia narodu polskiego w okresie zaborów i porównywać ich do mąk Chrystusa i pierwszych chrześcijan. Wskazywano, iż misją Polski nadaną jej przez Opatrzność jest trwanie przy katolicyzmie, pełnienie funkcji przedmurza chrześcijańskiego oraz „uchrześcijanienie” stosunków międzynarodowych tzn. oparcie relacji społecznych i międzynarodowych na zasadach etycznych katolicyzmu.



Zygmunt Balicki forsował koncepcje egoizmu narodowego Fot. Wikipedia

Pomimo tego, można oczywiście powiedzieć, iż w tym pierwszym etapie rozwoju swojej ideologii myśliciele endeccy (głównego nurtu) kompletnie abstrahowali od kryterium teologicznego, nie wypowiadali się na temat prawdziwości lub nieprawdziwości religii katolickiej. Sprawa ta pozostawała całkowicie poza obrębem ich zainteresowania.

Endecy jak socjaliści

W miarę pozytywny stosunek do Kościoła i religii to wynik stosowania kryterium socjologicznego, realistycznego spojrzenia na kwestię ich wpływu na szerokie masy społeczeństwa. Kościół był instytucją, z którą trzeba było się po prostu liczyć, religia katolicka była czynnikiem, którego endecka Realpolitik nie mogła przeoczyć czy bagatelizować.

Usiłowano w związku z tym wpływać w jakiś sposób na polskie duchowieństwo. Służyć temu miał przeznaczony dla kleru periodyk „Dla Swoich”. Na jego łamach nie wahano się krytykować stosunków panujących w Kościele polskim oraz niektórych działań biskupów, którym zarzucono nadmierny serwilizm wobec zaborców i niekierowanie się polską racją stanu w swoich posunięciach.

Tego rodzaju podejście powodowało, iż ówczesni konserwatyści klasyfikowali narodowych demokratów jako radykałów. Erazm Piltz w swojej pracy pt. „Nasze stronnictwa skrajne” obok socjalistów wymieniał właśnie endeków, jego współpracownik Włodzimierz Spasowicz piętnował natomiast kult „fałszywych bogów-nacjonalizmów”.

Sytuacja zaczęła wyraźnie się zmieniać w latach międzywojennych. Dochodzi wówczas coraz mocniej do głosu nowe pokolenie działaczy narodowych, wychowanych w innej epoce, hołdujących odmiennym wartościom niż pierwsza generacja narodowców.

Mamy do czynienia wtedy również ze zjawiskiem o charakterze ponadpartyjnym i ponadpolitycznym, które określane jest jako renesans katolicyzmu wśród młodego pokolenia polskiego. Proces ten rzecz jasna nie ominął również osób związanych z obozem narodowym. Jednym z pierwszych tego przejawów była dyskusja, do której asumpt dało wydanie przez Zygmunta Wasilewskiego pracy „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej”.

Przełom międzywojenny

Przeciwko tezm tam zawartym wystąpił Ludwik Bujalski publikując broszurę zatytułowaną „Kamień węgielny”. Zarzucił on Wasilewskiemu hołdowanie przeżytkom materialistycznego pozytywizmu. I postulował powiązanie zasad programu narodowego z katolicyzmem podkreślając, iż w Polsce „od niepamiętnych czasów ujęcie patriotyzmu miało charakter religijny”, a służba narodowi i Bogu stanowi tak naprawdę jedno.

W następnych latach tendencje te zaczęły się wyraźnie nasilać. Rozpoczyna się w ten sposób proces zespalania się nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową. Efektem tego będzie wypracowanie koncepcji określanej mianem nacjonalizmu chrześcijańskiego. Przemiany te widać w kolejnych deklaracjach Młodzieży Wszechpolskiej. Jeszcze w tej z roku 1922 naród był określany jako najwyższe dobro, z punktu widzenia interesów którego, winny być oceniane wszelkie fakty i

zagadnienia z dziedziny polityki. Ale już w „Deklaracji programowej” z 1925 odnaleźć możemy zupełnie inne zapisy, w których podkreśla się raczej rolę wierzeń i uczuć religijnych jako istotnego źródła siły moralnej społeczeństwa.

Jednakże najważniejszą cezurę w tej dziedzinie stanowiło wydanie przez Romana Dmowskiego pracy pt. „Kościół, naród i państwo” w 1927 roku. Przywódca obozu narodowego zwracał w niej uwagę na niezwykle doniosłą narodotwórczą i państwowotwórczą rolę religii i Kościoła, ich wpływ na ukształtowanie duszy polskiej, charakteru narodowego, jak i ocalenie i obronę polskości w czasach zaborów. Dmowski pisał też: „Państwo polskie jest państwem katolickim. Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicką, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczenia tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim”.

Istota polskości

Wniosek z tych rozważań płynął następujący: polityka narodu uznającego się za katolicki musi być prawdziwie katolicką, to znaczy, że religia nie może być instrumentalizowana do celów nie mających z nią nic wspólnego, a jej rozwój musi być uważany za cel sam w sobie. Widzimy wyraźnie, iż Dmowski odchodzi od wzmiankowanego już wcześniej kryterium socjologicznego, ilościowego czy też kryterium siły w podejściu do Kościoła i religii.

Last but not least w broszurze tej zawarty został passus, który do dziś stanowi jeden z najczęściej przywoływanych cytatów z pism przywódcy Narodowej Demokracji: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę”. W związku z tym usiłowanie oddzielenia w naszym kraju katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, musi być uznane za niszczenie samej istoty narodu.

Idee tego rodzaju doczekają się rozwinięcia w latach następnych za sprawą młodego pokolenia myślicieli narodowych, jeszcze bardziej bezkompromisowych w swoim katolicyzmie, nie wahających się często krytykować ojców-założycieli narodowej demokracji za ich materializm i hołdowanie ideom pozytywizmu, imputujących im wręcz „neopogańskie” inklinacje.

Marzycielstwo kosztem Polski

Jeden z nich, Jan Mosdorf w wydanej w 1938 roku książce „Wczoraj i jutro” pisał o przyczynach tej wolty w sposób następujący: „Spostrzegliśmy, że nasza myślowa podstawa jest mocna, że zainteresowania trzeba poszerzyć, uzasadnienia pogłębić. Biologiczny nacjonalizm z jego tragicznym, pesymistycznym poglądem na świat, spełnił swą rolę: uchronił nas od marzycielstwa kosztem Polski, ale nie wystarczał już jako podstawa duchowa. Jednocześnie im więcej wychodziło ze szkół nowych roczników naszego pokolenia, im dalsi byliśmy upływem czasu od okresu pozytywistycznego, czasów Darwina, Spencera, Haeckla i Nietzschego, tym silniej wpływał na nas w kierunku uniwersalistycznym (co wcale nie jest równoznaczne z kosmopolityzmem) coraz potężniejszy prąd odrodzenia religijnego”.

Oczywiście zwrot ten również miał swoją dynamikę, nie był czymś jednorazowym i natychmiastowym. Mosdorf wskazywał, iż porzucając czysto „pogański nacjonalizm” żywił wiele wątpliwości obawiając się o czystość swego nacjonalistycznego stanowiska. Traktował katolicyzm początkowo utylitarnie, jako pozytywną siłę społeczną, wychowawczą, a więc reprezentował tzw. katolicyzm kulturowy. Później dopiero zrozumiał, że jest to postawa niewystarczająca i wchodzi tutaj w grę problemy duchowe niezależne od stosunku jednostki do społeczeństwa itp.

W związku z tym, w cytowanej już pracy odnajdujemy stwierdzenie, które doskonale pokazuje różnice w postawie młodej generacji obozu narodowego, w stosunku do tej reprezentowanej przez „starych”. Mosdorf pisząc niejako w imieniu swojego pokolenia, konstatuje: „Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że Polska jest katolicka, bo gdyby była nawet muzułmańska, prawda nie przestałaby być prawdą, tylko trudniejszy – i boleśniejszy – byłby dla nas Polaków dostęp do niej. Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności, a dyscyplina – konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna struktura Kościoła zwycięska poprzez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuściźnie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i niespodłone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga”.

Celem nie naród, lecz zbawienie

Ewolucja ta ostatecznie doprowadziła do tego, iż Czesław Strzeszewski, wybitny socjolog i ekonomista, jeden z najważniejszych przedstawicieli katolickiej nauki społecznej w XX wieku w naszym kraju, mógł kilkadziesiąt lat później napisać, że: „Najbardziej istotna przemiana dokonywa się jednak nie w deklaracjach ideowych, lecz w duszach działaczy narodowych. Tak wybitni przedstawiciele jak Jan Mosdorf, Wojciech Wasiutyński, [Karol Stefan] Frycz, należący do różnych pokoleń, stają się bez zastrzeżeń myślicielami i działaczami katolickimi”.

Z biegiem czasu postulaty głoszone przez „młodych” stawały się coraz bardziej odważne i ofensywne, widoczny jest w nich pierwiastek misjonistyczny, który nakazuje zmieniając siebie zmieniać również innych, dawać przykład, który będzie twórczo naśladowany. Najwyższy, ostateczny cel człowieka w myśli dojrzałego polskiego nacjonalizmu, to bynajmniej nie naród i służba dla niego. Ma on charakter eschatologiczno-soteriologiczny.

Jak podkreślał Karol Stefan Frycz, rzeczywistość nie pozwala redukować żadnego zjawiska do wymiaru czysto ziemskiego, zapominać o Bogu, cała bowiem „cywilizacja rzymsko-łacińska wyrosła w cieniu krzyża i tylko pod warunkiem wierności jemu może się nadal rozwijać”. Na przestrzeni wieków polskość i katolicyzm stały się wręcz syntezą – jest to zdaniem narodowców koniunkcja nierozzerwalna, której naruszenie pociągnęłoby za sobą fatalne reperkusje dla narodu polskiego.

Przy tym wpływy czy inspiracje między katolicyzmem a polskością nie przebiegają bynajmniej w jednym kierunku, jest to wzajemne oddziaływanie, którego efektem stało się również stworzenie specyficznego rodzaju katolicyzmu polskiego, mającego wyraźny rys wojujący. W związku „młodzi” deklarowali, że bliżej im do tych katolików, którzy organizowali wojny krzyżowe, aniżeli tych, którzy dziś się ich wstydzą.

Przedmurze zdobywcze

Kulminacją tych procesów będzie idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, która narodziła się w okresie międzywojennym, przybierająca z biegiem czasu charakter coraz bardziej ofensywny, prozelityczny, misyjny. Chodziło tu o wizję organizmu spełniającego już nie tylko rolę przedmurza, ale przede wszystkim awangardy idei Chrystusowej. Jak pisał bowiem jeden z narodowych publicystów, istota przedmurza nie zawiera się wyłącznie w obronie. Polska jako „przedmurze zdobywcze” musi być w związku z tym ośrodkiem unii narodów między Bałtykiem, Adriatykiem a Morzem Czarnym oraz narzędziem rekatolicyzacji tych terenów.

Niewątpliwie za sprawą procesu zespalania nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową doszło do wyjścia endeckiej ideologii poza ciasne ramy narodowej retoryki. Mamy do czynienia ze zdecydowanym odcięciem się od myślenia w kategoriach egoizmu narodowego oraz wąsko pojętego narodowego interesu. Naród postrzegany zaczyna być jako nosiciel pewnych uniwersalnych wartości i depozytariusz misji zleconej mu przez Opatrzność.

Amerykański teolog Dorian Llywelyn SJ w swojej książce „Katolicka teologia narodowości” pisał, że perychoreza (współprzenikanie się) narodowości i religii sugeruje, iż zarówno tożsamość religijna, jak i narodowa potrzebują się nawzajem po to, by móc wyrażać siebie w zdrowy sposób. „Tożsamości religijne twierdzące, iż są a-narodowe lub ponadnarodowe, zaś tożsamości narodowe wykluczające problematykę religijną są równie niekompletne i potencjalnie zagrażają życiu. W próżni stworzonej przez brak drugiego elementu, chrześcijaństwo bądź narodowość mogą zacząć działać w złej wierze i dokonywać rzeczy szkodliwych: naród jako rodzaj Kościoła jest równie problematyczny co Kościół jako naród”.

-

Rafał Łętocha

historyk idei i politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownik czasopisma „Nowy Obywatel”